Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.



## Twardzi zmiękli.

Lwów 11. stycznia.

Artykuł nasz z przed kilku dni, pod tym [samym] tytułem, wywołał długą enuncjację ze [stro]ny *Czerwonej Rusi*: enuncjację, która rzuca [nowe] i pełne światło zarówno na politykę ugo[dow]ą narodowców, jak na twardych i na [ich] stosunek do Polaków. Otóż u wstępu oburza [się] *Ruś Czerwona* na nas, że jakoby insynujemy [jej] zazdrość do narodowców *in puncto* kokieto[wan]ia z rządem, następnie zaś wyraża nam [wdzi]ęczność, żeśmy artykułem naszym język [im] rozwiązali i tak pisze: „My czujemy się Sło[wi]anami, śledzimy pilnie postęp słowiańskich spraw, ubolewamy nad germanizacją Księstwa poznańskiego i austrjackiego Szlązka (nad moskwiceniem Królewstwa nie ubolewa jednak *Ruś Czerwona! Pr. Red.*). Ze łzami w oczach przypatrujemy się bratobójczym walkom między naszymi współplemieńcami Serbami a Bułgarami i w ogóle rozterkom między plemionami słowiańskiemi. Patrząc na to wszystko, widzimy zawsze, że komuś trzeciemu zależy bardzo na tego rodzaju waśniach...

W tajnem dziele, którego głównymi aranżerami byli pp. Teliszewski i Romańczuk, widzimy to samo zjawisko. Otóż teraz, kiedy pisma polskie zaczęły jaśniej wyrażać się o tym fakcie i oświecać go i kiedy także stronnicy p. Romańczuka odkryli i dali poznać swe dążenia, przychodzimy do konkluzji, jakiej jeszcze dwa tygodnie temu nieodważyliśmy się wypowiedzieć, obawiając się zaprzeczenia ze strony polskiej prasy, lub któregokolwiek z ojców „nowej ery“. Dziś, gdy *Dziennik Polski* odkrył nam ową „ugodę“ w całej jej nagości — my możemy śmiało wskazać na przyczyny, które ją wywołały.

Za przyczyny te uważamy politykę, której trzymają się historyczni przeciwnicy Słowian, którzy zgubili Polskę i wywołali waśń między narodem polskim i ruskim. W oczach tych polityków wyrośli ostatniemi czasy Polacy galicyjscy za wysoko i dlatego chcą oni posłużyć się Rusią galicyjską jako czynnikiem dla osłabienia znaczenia Polaków w Galicji, a przytem wzbudzić jeszcze większą niż dotąd nienawiść między Rusinami a Polakami.“

Mówiąc dalej za nami, że Polacy nic nie zyskali na programie narodowców, odzywa się dalej *Ruś Czerwona*, że łatwe to do pojęcia, iż sferom niektórym na rękę siać niezgodę między dwoma narodami i [illegible] celu, aby trzymać równowagę i panować nad oboma.

Wyjaśnia dalej, że aranżerom „nowej ery“ ani się nie śniło robić jakąkolwiek ugodę z Polakami i wyraża się bardzo dosadnie w ustępie, „że do takich dzieł jak program Romańczuka nie mamy zaufania, i nie pójdziemy zastępować żandarmów, jak tego żądał p. Rudnicki na zgromadzeniu „Narodnej Rady“ i to nietylko przeciw swoim ludziom, ale także przeciw Polakom, a także nie pochwalimy po wszystkie czasy tego, kiedy po myśli p. Rudnickiego przyjdzie patrjotom polskim spełniać role żandarmów w obec niezawisłych Polaków i różnych partyj ruskich.“

Odpierając zarzut, jakoby p. Markow miał kiedy zostać półoficjosem (ofiarowano mu to, ale nie przyjął), kończy *Ruś Czerwona*:

„Wierzymy silnie w przymierze Rusi z Polakami; wierzymy także, że z biegiem czasu Słowianie austrjaccy staną wszyscy jak jeden mąż przeciw wspólnemu wrogowi (Rosji czy Austrji?), jednak obecnie nie pora po temu. Pojmą to z czasem Polacy i pojmą i nasi ruscy politycy. Prosimy *Dziennik Polski* — o to jedno, aby nie zapomniał o tych słowach naszych, że one kiedyś się spełnią.“

*Ruś Czerwona* może być spokojną; nie zapominamy o jej słowach — które oby były szczere — jak niezapomnieliśmy o tylu krzywdach, jakiciśmy wycierpieli od tych braci „Słowian,“ których *Ruś Czerwona* ma na myśli i nie zapomnieli o tych wszystkich kalumnjach, jakie pismo to w interesie tych „braci“ na społeczeństwo polskie rzucało i rzuca. Po tylu doświadczeniach trudno, bardzo nam trudno uwierzyć w dobre intencje „twardych“ czy „miękkich.“ Czynów potrzeba!

## Wydalania w Prusiech.

W częściowem ograniczeniu dekretu banicyjnego — pisze *Dzien. Pozn.* — dopatrzyła się część prasy niemieckiej nowego odwrotu od polityki bismarkowskiej. Zwłaszcza prasa wolnomyślna powitała nowy krok rządu niemieckiego z wielką radością, a wtórowały jej pod tym względem organa zachowawcze i niemiecko-katolickie. Daleko chłodniej zapatruje się na odnośne rozporządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych prasa narodowo-liberalna i wolno-konserwatywna, która jeszcze przynajmniej częściowo pozostaje pod urokiem ery bismarckowskiej i uchwalonych w niej ustaw wyjątkowych.

*National-liberale Correspondenz*, echo stronnictwa narodowo-liberalnego, daje prasie wolnomyślnej taką odpowiedź:

„Prasa wolnomyślna stara się wywołać wrażenie, jakoby rząd wchodził obecnie na tory zupełnie przeciwne polityce bismarkowskiej. W tym celu powołuje się ona i na rozporządzenie, dozwalające na próbę i pod pewnymi warunkami znowu do nadgranicznych powiatów, dotkniętych dekretem banicyjnym, sprowadzać robotników polskich. Rozporządzenie ministerjalne nie uzasadnia samo z siebie takiej interpretacji, gdyż przy ścisłem zastosowaniu podanych w niem przepisów nie mogą środkiem tym zostać przywrócone stosunki, dla których swego czasu wydalania stały się koniecznością (!) państwową. Wówczas stwierdzono, że coraz liczniejsze i stałe osiedlanie się Polaków z Królestwa Polskiego i Galicji pociągało za sobą coraz to większą kolonizację nadgranicznych powiatów pruskich, nadawało żądaniom Polaków, zwłaszcza w sprawach szkolnych, coraz to większe znaczenie, jak w ogóle przyczyniało się do wyparcia żywiołu niemieckiego z owych dzielnic.

Tego wszystkiego nie potrzebujemy się obawiać po nowem rozporządzeniu, które pozwala na pobyt tylko robotnikom nieżonatym i to tylko w pewnej porze roku. Luźne zastosowanie rozporządzenia mogłoby wprawdzie z czasem przyczynić się do przywrócenia stosunków dawniejszych i dlatego uważamy za nieodzowne wyrazić przekonanie, że do tego rząd nie zmierza, a raczej chce takiemu obrotowi rzeczy przeszkodzić. Obowiązkiem więc będzie przypomnieć obywatelom ziemskim, że dla zapobieżenia brakowi robotnika, na który się uskarżają, nie wolno im całego szeregu nadgranicznych obwodów monarchji pruskiej narażać na polonizację. Wzmacniać żywioł niemiecki za pomocą kolonizacji, a równocześnie otwierać drogę polonizacji, byłoby polityką bez związku i sensu.

„W rzeczonem rozporządzeniu powiedziano, że chodzi tu o środek na próbę na trzy lata; skoro jednak istotnie rząd chce środek ten zastosować tylko na czas ograniczony, natenczas powinien on równocześnie postarać się o to, ażeby w dzielnicach polskich więcej niż dotychczas uprzyjemnić dolę robotników niemieckich. Wychodźtwo ustanie dopiero natenczas, jeżeli stosunki zarobkowe w dzielnicach wschodnich będą odpowiadały stosunkom zarobkowym w dzielnicach, do których robotnicy wychodzą i skoro właściciele ziemscy pozwolą osiedlać się stale robotnikom. W przeciwnym razie będzie po trzech latach tak samo, albo jeszcze gorzej jak dzisiaj. Skoro trudno obstawać jeszcze przy wysokich cłach zbożowych, to jeszcze tem więcej niemożliwem pomagać uskarżającym się rolnikom przez to, że wydaje się dzielnice niemieckie w ręce Polaków. Spodziewamy się, że rząd obecny pozwoli na taki rozwój naszych stosunków“.

Powyższy wylew uczucia narodowo-liberalnego jest dla nas najlepszym dowodem, czego się po stronnictwie narodowo-liberalnem i wolnokonserwatywnem i na przyszłość możemy spodziewać [illegible] nie było zdolnem ich w niczem pouczyć i tak pozostały one temi samemi, jakiemi były za czasów księcia Bismarka. Dla pustelnika w Friedrichsruhe powinno to być wielką pociechą, gdyż reszta stronnictw już szczęśliwie go odbiegła.

Czy dzielnice wschodnie powoli się zamienią na pustynie, czy właściciele ziemscy w dzielnicach polskich utracą prawie wszystkie swe majątki i czy u nas zapanuje jak największa niedola, wszystko to nic nie obchodzi narodowo-liberalnych, byle tylko interes państwowy był zabezpieczony i byle się dobrze mieli spekulanci giełdowi i wielcy przedsiębiorcy zachodni. Bogu dzięki, rządzą nie sami tylko niemieccy liberałowie światem, a era ich gospodarki minęła już niepowrotnie.

Co do oceny rozporządzenia pruskiego ministra spraw wewnętrznych zniewoleni jesteśmy niestety zgodzić się na zapatrywania *Nationalliberale Corresp.* Istotnie nie oznacza ono odwrotu od polityki bismarkowskiej, a jest tylko złagodzoną formą tejże polityki. Jak jednakowoż pożądanem jest w interesie ogólnym, ażeby rząd istotnie pomyślał o odwrocie stanowczym, tego dowodem panujące u nas stosunki. Całe okolice pozbawione są prawie zupełnie ludności robotniczej, a jakie stąd dla rolnictwa wyrastają klęski, opisać prawie niepodobna. — Tymczasem wychodźtwo wzrasta coraz więcej, a trwa bezustannie tak w porze zimowej, jak letniej. O objawie tym donoszą np. do niemieckiego *Reichsanzeigera* z Kwidzyny co następuje:

„Podczas kiedy w latach ostatnich wyemigrowało z obwodu rejencji kwidzyńskiej za morze około 21 do 22.000 osób, wychodzi do środkowych Niemiec z tegoż obwodu corocznie 12.000 robotników wiejskich, którzy dopiero na jesień powracają do ojczyzny. Oprócz tego trwa bezustannie napływ robotników wiejskich do wielkich miast i przemysłowych obwodów na zachodzie. Kompetentny znawca stosunków, który spełnia obowiązki duchownego w Westfalji, ks. Lis, oblicza liczbę robotników polskich przybyłych do Westfalji z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich na 25.000. W nowszych czasach zdarzyło się nawet, iż stąd eksportowano czeladź nawet do Szwajcarji“.

## Japończycy na Bosforze.

Pancernik turecki „Ertogrul“ — o którego rozbiciu się na japońskiem wybrzeżu donieśliśmy w swoim czasie — stał się powodem do nawiązania bliższych stosunków między padyszachem a mikadem. Ocaloną załogę pancernika odwiozły do ojczyzny dwa wojenne okręty japońskie. Na pokładzie jednego z nich znajduje się specjalny korespondent pisma *Izitzi S bu* (w Tokio) władający bardzo dobrze językiem tureckim który ma zawiadamiać swych ziomków o wrażeniach doznanych w podróży. Oficerowie i załoga obu statków wysławiają się płynnie po angielsku. Goście japońscy wywołali senzację na ulicach Stambułu, podobnie jak ich okręty w porcie. Statki te urządzone są według wszelkich wymogów techniki; nie braknie nawet elektrycznego oświetlenia.

Wjazd Japończyków na Bosfor odbył się okazale. Dwa cesarskie jachty wypłynęły na ich spotkanie aż ku wstępowi do Dardanellów gdzie komendantów okrętów powitali wysłannicy sułtana, Riza-pasza i Achmet Ali-pasza. Już na Bosforze przyłączyły się do nich jeszcze dwa jachty cesarskie, tak, iż cała eskadra składała się z sześciu okrętów. Skoro zarzucono kotwicę, udali się japońscy oficerowie na audjencję do Dolma Bagdie, gdzie doręczyli sułtanowi listy swego władcy.

Rozbitki z „Ertogrula“ udali się naprzód do ministerstwa marynarki, gdzie zostali na nowo uekwipowani, poczem również przybyli do Dolma Bagdie. Sułtan przyjął ich z nieutajonem wzruszeniem. Z załogi tej ocalało sześciu oficerów i 62 majtków. Wszystkim zapewnił sułtan swą opiekę, poczem zalecił im udać się do swych rodzin.

## Grzegorz Piotrowicz Danilewski.

W dniu 18. grudnia r. z. zmarł w Petersburgu radca tajny, redaktor naczelny *Prawitelstwennago Wiestnika*, członek naczelnego komitetu cenzury, kawaler wielu orderów, Grzegorz Piotrowicz Danilewski.

Niewiele interesują zagranicę godności i tytuły zmarłego, którego nazwisko znanem było zaszczytnie w szerokich kołach czytających, jako jednego z najzdolniejszych publicystów i beletrystów. W szczególności zaś romanse historyczne Danilewskiego tłumaczono na najrozmaitsze obce języki i czytywano bardzo chętnie. Śmiertelna choroba zaskoczyła go właśnie podczas pracy przygotowawczej do wielkiego romansu historycznego, któremu za osnowę miały posłużyć losy traiczne młodziuchnego syna Piotra Wielkiego, Aleksego, straconego — jak wiadomo — z ojcowskiego rozkazu w Peterhofie. Prawdopodobnie zamierzył Danilewski w tej pracy wyjaśnić znów jeden z wielu ciemnych punktów w historji rosyjskiej, gdyż autor ten na rodzaj historycznego romansu zapatrywał się bardzo poważnie. Zazwyczaj też zwykł był na miejscu czynić obszerne studja, zanim przystąpił do pisania. W tej mierze rozporządzał wszelkimi możliwymi środkami, gdyż z tytułu swego stanowiska i powagi, jakiej zażywał, miał tam przystęp, gdzie inni takowego mieć nie mogli. W romansie swym p. t. „Mirowicz“ opisuje między innemi Danilewski kazamaty szlisselburskie, w których jęczało tylu carskich więźniów. Opisuje je bardzo szczegółowo, lecz poprzednio zwidzał je wielokrotnie, badając równocześnie i porównując odnośne wzmianki w archiwach.

Danilewski żył niespełna 62 lat.

Urodzony w roku 1829, w dobrach swego ojca w guberaji charkowskiej, otrzymał bardzo staranne wychowanie i wstąpił w roku 1850, jako urzędnik do szczególnych poruczeń w ministerjum oświaty do rządowej służby. Tu też znalazł najlepszą sposobność do wzbogacenia swego umysłu rozległem doświadczeniem. Z polecenia ministerstwa objechał całą Rosję, Krym, a następnie pracował przez czas dłuższy w archiwach klasztorów małoruskich. W celu opisania wybrzeży morza azowskiego i Donu, wysłany został w roku 1856 przez naczelnika marynarki w. ks. Konstantego. W roku następnym zażądał dymisji i przez długi przeciąg lat żył w swych dobrach, poświęciwszy się w zupełności pracom literackim, które urozmaicał wycieczkami za granicę lub w głąb kraju. Dopiero w roku 1869 powrócił Danilewski do służby rządowej, zrazu jako współpracownik, następnie zaś jako kierownik organu urzędowego, któremu zdołał w końcu nadać cechę bardziej odpowiedną współczesnym wymogom.

Córka Danilewskiego od lat wielu jest zamężną za Komarowem, znanym właścicielem i redaktorem *Świetu*.

## Z prowincji.

**Kołomyja** 8. stycznia. (*Karnawał.*) Nietylko w stolicy kraju, ale także i w naszej okolicy nadprutowej korzystają z karnawału i zabawiają się bawić na pięknie.

Za inicjatywą i pod przewodnictwem pani Ew. Kr., utworzył się komitet kulikowy, który już 4. bm. rozpoczął swoją czynność w Ceniawie, gdzie się zjechało przeszło 50 zaproszonych osób. Bawiono się, dzięki gości unosci gospodarstwa, do białego dnia, a po wypoczynku wyruszyło prawie całe grono wyborną sanną do sąsiedniej miejscowości Kornicza, gdzie był dalszy ciąg rozpoczętej w Ceniawie zabawy.

Tańcami kierował pan A. T., który nowemi, jeszcze niewidzianemi figurami nietylko energicznie poruszał kolumnami, ale nawet patrzącym się sprawiał przyjemność.

Nader uprzejmi gospodarstwo dokładali wszelkich sił, by zabawę tę jeszcze spotęgować; przy uczcie, która się skończyła o 3. po północy, nie brakło stosownych toastów, a ostatni, skierowany do starych kawalerów, wzbudził niezwykłą wesołość i spowodował, że tańczono do 8. rano, a do białego mazura stanęły i poważniejsze damy.

Znaczna część uczestników wybiera się w niedzielę na wielki piknik do Stanisławowa.

Według programu kulikowego, który swoją czynność i na Bukowinę rozszerzył ma być jeszcze tego karnawału najmniej siedm takich wieczorków.

**Brody** 9. stycznia. (*Biskup Hryniewiecki. — Nekrolog. — Z rady powiatowej.*) Dziś popołudniowym pociągiem przyjechał biskup Hryniewiecki, oczekiwany przez burmistrza, kilku radnych, straż ogniową, księży wikaryuch Kałuskiego i Weredyńskiego i wiele publiczności. Ks. biskupa przywitał w serdecznych słowach burmistrz p. Witosławski, za co mu ze łzami w oczach podziękował arcypasterz, poczem pobłogosławiwszy wszystkim, wyjechał wprost z kolei w towarzystwie kilku księży do Podkamienia.

W Zagórzu, kilka mil od Brodów, zmarł członek tutejszej rady powiatowej Eljasz Dąbrowski, w 43 roku życia. Na pogrzebie prezentował radę powiatową p. Antoni Garapich.

Rada powiatowa zamianowała kancelistą p. Władysława Tokarskiego, a lustratorem p. Władysława Dobródzkiego.

**Rzeszów** d. 6. stycznia. (*Teatr amatorski. — Przedstawienia Deryngu. — Wieczorek p. Wohlmuth. — Kurjer rzeszowski i nowe pismo. — Odczyt Holuba.*) Staraniem kilku młodych ludzi wznowiono w naszem mieście teatr amatorski. Przedstawienie, na które się złożyły dwie sztuczki: „Na wędkę“ Walewskiego i „Po wystawie paryskiej“ Urbańskiego, wypadło pod każdym względem świetnie. Nadspodziewanie doskonałą grę dyletantów darzyła liczne zebrana publiczność rzęsistymi oklaskami. Szczególnie zbierały je pni M. i pna Ż. — pierwsza w roli Anieli, druga w roli Heleny a następnie Klarci. Podziwiano powszechnie, iż dwie te role tak różne, bo wytrawnej wdówki i naiwnej panieneczki, pna Z. zdołała należycie odtworzyć. Grze panów nic również zarzucić nie można, a wypada koniecznie podnieść znakomitą grę p. L. w roli Lonia.

Jeżeli jednak w całem przedstawieniu mogły się znaleść pewne usterki, bo nic bez ale, zwłaszcza początek — to uzupełniła te braki świetna dekoracja sceny, dokonana pod kierunkiem pp. A. i M., ktorzy zdradzili w tym wypadku nadto nieposledni talent organizowania podobnych zabaw w trudnych warunkach naszego miasta.

Na ogólne żądanie przedstawienie to powtórzono — dziś już Deryng ze swoją trupą najął nowo wybudowaną scenę, na której obok innych odegraną została komedyjka „Przed sejmem“ p. Mieczysława Michniewicza, tutejszego radcy sądowego. Ta okoliczność sprowadziła liczną puplicznośc i zrobiła kasę.

Kurjer rzeszowski z ubiegłym rokiem przestał wychodzić. Podobno grono obywateli krząta się około założenia nowego pisma tygodniowego, któreby godziło zasady dawnego *Tygodnika rzeszowskiego* z *Kurjerem rzeszowskim*. Stanąć ma więc ten nowy tygodnik na punkcie neutralnym.

Na 7. bm. zapowiedziała pni Wohlmuth z Wiednia wieczorek deklamacyjny, na którym recytować [illegible] krymskie, lecz w przykładzie niemieckim. Na 11. bm. zapowiedziany jest odczyt Emila Holuba, badacza Afryki.

Jak na nasze miasto rozmaitości może aż nadto — nic dziwnego, gdy niektóre z tych rozrywek nie znajdują już amatorów.

## KRONIKA.

**Kalendarz.** Poniedziałek (12.): Honoraty. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 54, zachód o godzinie 4. minut 23.

**W zakładzie imienia Helclów** w Krakowie znajdzie pomieszczenie w bieżącym roku ogółem 50 nieuleczalnych chorych i 20 rekonwalescentów.

**Ogłoszenie konkursu.** Ś. p. dr. Zenon Pilecki złożył w Akademji krakowskiej 40.000 zł. w 3% papierach wartościowych, od których odsetki w kwocie 1200 zł. rocznie mają służyć na stypendja dla kandydatów, którzy, po ukończeniu nauk uniwersyteckich, pragną kształcić się dalej za granicą.

W myśl tej ofiary, ogłasza Akademja konkurs następujący:

1) Stypendjum na rok od 1. kwietnia 1891 do końca marca 1892 r., przeznacza się dla kandydata, oddającego się historji prawa, literatury polskiej, lub języka polskiego.

2) Kandydatem być może tylko rodowity Polak, katolik wszelkiego obrządku, posiadający stopień doktora bądź krajowych, bądź jakiegobądź niemieckiego lub francuskiego uniwersytetu, lub przynajmniej stopień naukowy kandydata jednego z uniwersytetów rosyjskich.

3) Kandydat winien władać biegle językiem ojczystym i udowodnić świadectwami wszystko, co na jego korzyść przemawiaćby mogło.

4) Pomiędzy kandydatami, przy równej zresztą kwalifikacji, pierwszeństwo mieć będzie pochodzący z prowincji pod panowaniem rosyjskiem.

5) Kwota stypendyjna wypłacaną będzie z góry w ratach półrocznych.

6) Kandydat, przed otrzymaniem pierwszej raty, winien przedstawić dokładny plan studjów, które przedsiębrać zamierza, a w razie potrzeby stosować się do danej sobie instrukcji.

7) Po upływie każdego półrocza, stypendysta obowiązany jest zdać sprawę z swoich zajęć naukowych i udowodnić je świadectwem profesora lub specjalistów, pod których kierunkiem pracował.

8) W razie uznanej potrzeby, komitet stypendyjny ma prawo przedłużyć stypendjum na rok drugi, jak również wstrzymać jego wypłatę, gdyby kandydat nie uczynił zadość powyższemu warunkowi bez dostatecznego usprawiedliwienia.

9) Stypendysta złoży komitetowi na piśmie honorowe przyrzeczenie, że pracy w obranym przedmiocie nigdy nie zaniedba, a utrzymując stosunek naukowy z Akademją umiej., owocami swej pracy zasilać będzie przedewszystkiem piśmiennictwo naukowe polskie.

10) Podania wnosić należy pod adresem Akademji umiejętności w Krakowie najdalej do końca lutego 1891 r.

W Krakowie, dnia 15. grudnia 1890.

*St. Tarnowski*, sekr. gener.

**Papierowy Carnot.** Donoszą z Paryża: Przez całe trzy pierwsze dni roku pańskiego 1891 policja paryska używała prawdziwej emocji, jakiej nie zaznała od czasów cesarstwa i wychodzącej podówczas Rocheforta *Lanterny*. Przez całe trzy dni ścigała „kamelotów“ i roznosicieli, sprzedających „kwestję“, opiewającą cieniom chińskim na ścianie lub obrusie przy pomocy świecy, karykaturalny, kwadratowy portret Carnota, według konceptu i rysunku Gypa. Rysunek ten daje się bardzo dobrze wykroić w brystolu, co zauważył jakiś sprytny handiarz uliczny, powykrawał zakładki do książek formatu kwadratowego Carnota i puścił je na Paryż w sam dzień Nowego roku. Za nim poszli i inni i przez cały czwartek roznosiciele okrzykiwali swoją „kwestję“, ukazując pod światło kwadratowego prezydenta:

— *Qu'est-ce que ça dit? Ça dit Sadi!* (imię Carnota).

Albo:

— *Qu'est-ce que ça dit? Sadi Carnot!*

Bawiono się ogólnie tym figlem. Roznosiciele robili świetne interesa, sprzedając egzemplarz zakładki po 20 centymów, najczęściej dodając: *Ça vaut bien vingt centimes, et bien, moi je vous le donne pour quatre sous*, — co na jedno wychodzi i w czem właśnie jądro dowcipu. Otóż robili świetne interesa, bo naprawdę to figiel jeden centym, pół centyma może kosztował, a sprzedawano go, jak rzekłem, za dwadzieścia.

Ale nazajutrz postać rzeczy się zmieniła. Już nie wołano, *qu'est-ce que ça dit*, tylko cichaczem ten i ów roznosiciel podsunął przechodniom wczorajszą „kwestję“. Co się stało? Prefekt policji p. Lozé zabronił sprzedawać ten figlik. I jednocześnie rozpoczęło się chwytanie ich u przekupniów, tak, jak owego czasu *Lanterny*. Na trzeci dzień już z trudnością można go było dostać gdzieś na uboczu, u znajomego przekupnia, albo u garsonów za dobry napiwek. Dziś i tego już nie ma: p. Lozé nie żartuje i boją się już naprawdę sprzedawać papierowego Carnota, bo winni tego „przestępstwa“ idą do kozy.

**Wychodztwo.** Z Niemiec emigrowało na porty niemieckie, Antwerpję, Rotterdam i Amsterdam:

| w roku | w miesiącu listopadzie | w miesiącach od styczn. do końca listopada |
|---|---|---|
| 1890 | 7345 | 89,303 |
| 1889 | 5622 | 87,46[illegible] |
| 1888 | 6108 | 95,81[illegible] |
| 1887 | 6691 | 97,24[illegible] |
| 1886 | 6140 | 76,9[illegible] |
| 1885 | 4889 | 1[illegible] |

Największego kontyngensu wych[odźców dostar]czyło znowu W. Księstwo Pozn[ańskie; z niego] emigrowało zeń 10,915 osób, z Pr[us Zacho]dnich 10.520, z Pomorza 8257, z Ba[warji ...] z Wirtembergji 5878, z Hanoweru 582[illegible], [z Bran]denburgji i Berlina 4047, ze Szląska 21[illegible].

**Swiętopietrze,** jak zapewniają dzien[niki ...]skie, nie wpłynęło w roku zeszłym w [illegible] zwykłej, tak, iż w budżecie Watykanu okazał [się] deficyt, przenoszący dwakroćstotysięcy franków. Okoliczność ta, prawdopodobnie, zrodziła projekt ustanowienia frankowej opłaty za wejście do muzeów watykańskich, co wywołało tyle krzyku w prasie urzędowej.

**Rozwody** mnożą się w Berlinie, tak przynajmniej zapewnia katolicka *Germania*. Konsystorze zawalone są podaniami o rozwód i narzekają na przeładowanie pracą. Pismo wspomniane widzi w tem wysoki dowód demoralizacji.

**W roku 1891** dnia 10. maja nastąpi przejście planety Merkurjusza przez tarczę słoneczną. Nadto nastąpią dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. W okolicach naszych widzialne będą dwa zaćmienia księżyca i pierwsze zaćmienia słońca. Pierwsze całkowite zaćmienie księżyca nastąpi d. 23. maja wieczorem, obrączkowe zaćmienie słońca po południu d. 6. czerwca, drugie również całkowite zaćmienie księżyca nastąpi w nocy na 16. listopada.

**Cesarz Wilhelm i Bismarkowie.** Do dzienników paryskich donoszą, iż ks. Bismark przesłał cesarzowi Wilhelmowi na nowy rok pismo z powinszowaniem, na które cesarz odpowiedział. List ks. Bismarka oraz odpowiedź cesarza miały być uprzejme, lecz chłodne. Do *Temps* donoszą także z Berlina, iż cesarz miał zaprosić hr. Bismarka do Berlina, aby go spowodować do tego, iżby wpłynął na ojca, aby tenże porzucił swe opozycyjne stanowisko. Wiadomość ta nie zasługuje na wiarę, ale mniej [illegible] wiarogodną jest dalsza pogłoska, jakoby hr. [illegible] zaproszenia nie przyjął, zasłaniając się chorobą. Wreszcie zanotować należy, iż według *Figara* ks. Bismark spisuje swoje pamiętniki, a obawiając się konfiskaty, zamierza je wydać we Francji.

**Humorystyczne ogłoszeni[a]** małżeńskie zamieszcza gazeta *Mainichi Shimbun*, wychodząca w Osaka w Japonji: „Poszukuje się żony. Jeżeli jest ładna nie potrzebuje być mądrą. Jeżeli jest bogata nie potrzebuje być ładną. Jeżeli jest mądra, nie potrzebuje mieć pięknej postawy, w każdym razie jednak [illegible] wolno jej być zarozumiałą. Jakie stanowisko [illegible] w życiu, to rzecz obojętna, również gdzie [illegible] w mieście lub na wsi. Musi mieć około [dw]udziestu, trochę mniej lub więcej. Reflektan[t jest ar]tystą w Osaka, należącym do średniego [illegible]. Bliższych wiadomości udziela *Mainichi Shimbun* na osobiste zapytanie.“

**Z teki pessymisty.**

Niech twe serce łzy [illegible] dziela,
Niechaj cudzy [illegible] koi:
A gdy własne [illegible] zaboli,
Zdrowy rozum niech udziela
Siłę woli,
I na straży serca stoi.

Bo w tem życiu smutku tyle,
Tyle krzyżów i cierpienia,
Że człowieka brak na świecie,
Któryby, szczęśliwe chwile
Choć raz [illegible]
Nie przepłacił [illegible].

*M. T. Ł.*

**Metoda Kocha w szpitalu lwowskim.** Jedno z pism tutejszych wyraziło przed kilku dniami żal z powodu, że próby czynione z kochinem w szpitalu głównym, utrzymują powołani do nich lekarze w głębokiej tajemnicy.

To dało pochop jednemu z naszych współpracowników do zbadania sprawy u źródła. Udał się on w tym celu do jednego z wybitnych przedstawicieli świata lekarskiego u nas, dr. Wiczkowskiego, który w podwójnej roli, bo jako lekarz i chemik, w próbach tych czynny bierze udział. Jako rezultat interviewu podajemy następujące wyjaśnienia.

Dotychczasowe badania co do metody Kocha, prowadzone w szpitalu głównym, trwają zbyt krótko, by do jakichś pozytywnych doprowadzić mogły rezultatów. Lekarze więc zajęci niemi, wstrzymują się na razie od wszelkich enuncjacyj, nie gwoli samej tajemniczości, lecz dla tego, że nic stanowczego i nic nowego na razie orzecby nie mogli.

Doświadczenia przeprowadza się z całą skrupulatnością. Zarówno objawy reakcyjne, jak zmiany anatomiczne, zmiany w temperaturze, w wadze ciała — wszystko notuje się skrzętnie. Nadto poddawane bywają badaniom mikroskopijnym i chemicznym wszelkie wydzieliny chorych. Tym sposobem gromadzi się bardzo pouczające daty, na podstawie których po pewnym czasie będzie można z naukową ścisłością ocenić praktyczne znaczenie nowej metody leczniczej.

Badaniom dostarcza szpital dość obfitego materjału. W leczeniu sposobem Kocha pozostaje obecnie około 50 osób na oddziałach pp. dr.: Opolskiego, Ziembickiego, Krówczyńskiego, Widmana, Sawickiego, Rożańskiego, jakoteż w szpitaliku dziecięcym św. Zofji. Limfy również nie brak.

Nie ograniczono się zresztą do doświadczeń na samych ludziach. Koch w enuncjacji swej na samym początku podniósł szczegół może najważniejszy, który jednak w rozgorączkowaniu ogólnem prawie uszedł uwadze publiczności i lekarzy. W ustępie owym Koch twierdzi, że zwierzęta do doświadczeń używane, stają się po zastrzyknięciu im limfy, niedostępne *(immun)* dla zarazka gruźliczego.

Owoż i w tym kierunku czynią się u nas doświadczenia. Przeprowadza je mianowicie dr. Wiczkowski na królikach. Część ich pozostanie nieszczepioną, drugiej zaś części zastrzyknął dr. Wiczkowski limfę. Po pewnym czasie wszystkie króliki zostaną zaszczepione jadem gruźliczym. Owoż jeśli stwierdzi się, co Koch utrzymuje — to znaczy, jeśli króliki zaszczepione wprzód limfą Kocha, a następnie zarazkiem gruźliczym, nie popadną w tuberkulozę, wówczas mamy w odkryciu Kocha istotnie fakt nieocenionej doniosłości. Wtedy bowiem osoby, którym przez dziedziczność lub z innych przyczyn zagraża gruźlica, ubezpieczyć będzie można przed tą straszną chorobą.

O ile obecnie sądzić można, to obawa, że metoda Kocha wobec suchot jest bezsilną, zdaje się być usprawiedliwiona. Metoda ta prawdopodobnie pozostanie tylko jednym ze środków leczenia gruźlicy płuc, niepodobna jednak przypuszczać, aby dała cudowne ocalenie indywiduom, które rozwinięta w pełni choroba skazuje bezlitośnie na zagładę.

Natomiast w gruźliczych chorobach skóry i kości zdaje się limfa działać bardzo pomyślnie, jakkolwiek i w tym kierunku krótki czas doświadczeń nie pozwala orzec nic pewnego.

Skoro badania prowadzone w tutejszym szpitalu, dojrzeją do tego stopnia, iż będzie można stanowczy sąd ... metodzie powziąć, odnośni lekarze rezul... ...szą w pismach fachowych. Na razie ...staje nic innego, jak cierpliwie wycze...

...u. Świetną zabawą zainaugurowało ...miejskie karnawałowy sezon w swych ...szy tego roku wieczór z tańcami upra... ...lepszego horoskopu dla dalszych podobnych zabaw, jakie zamierza urządzić wspomniane towarzystwo. Sale kasyna napełniły się wczoraj doborową publicznością, która z prawdziwym zapałem używała „pierwociny karnawałowych uciech". Kadryl zgromadził 34 par pod wybornem kierownictwem pp. Jarosza i Nurtowskiego.

Panie jaśniały urodą i pięknemi, choć przeważnie skromnemi toaletami. Od licznej rzeszy fraków odbijały tu i owdzie barwne mundury pp. oficerów. Zabawa w całem tego słowa znaczeniu ochocza, przeciągnęła się do godziny 4 nad ranem. Miłym upominkiem dla jej uczestników pozostały gustowne karneciki.

**Spis ludności.** Komisja konskrypcyjna wykończyła właśnie obliczenie obecnej ludności Lwowa według stanu z dnia 31. grudnia. Obliczenie to wykazuje, że Lwów liczy ludności cywilnej **113.646**. Cyfra ta ulegnie jeszcze niejakim zmianom po sprawdzeniu kart i skontrolowaniu, czy wszyscy właściciele karty oddali, jest bowiem jeszcze jakich 15 do 30 domów, z których karty zwrócone nie zostały. Uwzględniając gęstość zaludnienia, przyjąć można, że po kompletnem ukończeniu spisu, okaże się ludność m. Lwowa w okrągłej cyfrze 115.000 mieszkańców. Okazuje się przyrost o 10.224 tj. rocznie o 1022.

Najludniejszą jest dzielnica II, następnie III, potem I, śródmieście, a w końcu dzielnica IV.

**Przytrzymano** wczoraj Mikołaja Kisińskiego, 14-letniego chłopaka, który żebrząc po domach kradł przy tej sposobności, co mu wpadło pod ręce. Schwytano go na gorącym uczynku kradzieży w kamienicy przy ulicy Łyczakowskiej l. 112, gdzie skradł... kłódkę wartości 12 ct.!

---

**Izba rękodzielnicza** lwowska uprasza nas o zamieszczenie następującej odezwy do rękodzielników wyborców z III. kategorji przemysłowej z okręgów politycznych. Wzywamy was szanowni koledzy, ze względu na dobro rękodzieła, abyście wszyscy, jak jeden mąż głosy swe przy wyborach do izby handlowej i przemysłowej w dniu 26. stycznia rb. oddać raczyli kandydatom pp.: Niemczynowskiemu Stanisławowi, majstrowi krawieckiemu; Walichiewiczowi Michałowi, majstrowi rymarskiemu, na okręg miasta Lwowa jakoteż na powiaty lwowski i gródecki; Ciuchcińskiemu Stanisławowi, majstrowi blacharskiemu, na okręg 2. przemyski, jarosławski, mościski i jaworowski; Getritzowi Aleksandrowi, majstrowi introligatorskiemu, na okręg 5. sanocki, liski i dobromilski; Głodzińskiemu Franciszkowi, majstrowi krawieckiemu na okręg 7. żółkiewski, sokalski, rawski i cieszanowski; Mozerowi Franciszkowi, majstrowi krawieckiemu, na okręg 8. kołomyjski, horodeński, śniatyński i kosowski, którzy do dziś dnia nasze okręgi godnie zastępywali, a których izba rękodzielnicza lwowska na posiedzeniu swem dnia 9. bm. odbytem wybrała i wam ich poleca.

Należy wpisywać wyraźnie ich imiona, nazwiska i zawód na karcie legitymacyjnej, która jest również kartą głosowania.

Szanowne przełożeństwa stowarzyszeń rękodzielniczych dołożyć raczą wszelkich starań, by ich członkowie otrzymali karty legitymacyjne, a którzyby nie otrzymali, powinni w odnośnem starostwie o takowe się zgłosić.

Wszystkie karty legitymacyjne zaopatrzone być mają podpisem wyborcy i nazwiskiem kandydata.

Zebrane karty legitymacyjne mogą być bądź przez pocztę lub przez urząd gminny do starostwa posłane najpóźniej do 25. bm.

Nie żałujcie szanowni koledzy czasu, aby zapobiedz wszelkiemu przekupstwu w celu przeprowadzenia kandydatów innych, przeciwnych rozwojowi rękodzieł krajowych. Głosujcie wszyscy jednogłośnie na kandydatów wam powyżej poleconych przez izbę rękodzielniczą lwowską.

Przypominamy wam, że w izbie handlowej lwowskiej tylko 10 reprezentantów rękodzieła wybranych być może, więc ani jednego miejsca nie powinniśmy stracić, gdyż izba handlowa rozstrzyga o fachowym wykształceniu do wykonywania rękodzieła, o dostawach dla armji, kolei itd. o potrzebach podniesienia rękodzieła i zasłonięcia go od zagranicznych wyrobów, wybiera posłów na Sejm i do rady państwa, przyczem każdy głos reprezentanta rękodzielnika jest bardzo ważny.

Nakoniec przypominamy, że do godności członka izby handlowej nie jest przywiązana żadna synekura. Członek nie pobiera żadnych dyet za swe czynności, nawet nie ma wolnej karty, jadąc na posiedzenia izby, jednak musi bywać na wszystkich posiedzeniach komisji i pełnej izby, a gdy 3 razy nie usprawiedliwi swej nieobecności, traci mandat.

W imieniu izby rękodzielniczej lwowskiej

*Michał Michalski*,
zast. prezesa izby rękodz. lwowskiej.

# Wiadomości literackie i artystyczne.

**Opera.** „Rigoletto" — jedna z najdawniejszych oper Verdi'ego — nastręcza właściwie dla jednego tylko barytona należyte pole do popisu. Trefniś książęcy — jak to zresztą sam tytuł wskazuje — jest bohaterem fabuły libretta, a jego partja góruje w całej muzyce operowej. Natomiast resztę solistów — sopranistkę, tenora i basa — kompozytor dość skąpo obdzielił efektownemi momentami, jakkolwiek z drugiej strony, nie szczędził im wysoce trudnego zadania artystycznego. O tyle też chlubniej dla śpiewaków, gdy w mniejszym stosunkowo zakresie roli swojej, umieją porwać słuchacza, zadowolić go w zupełności i niejako wynagrodzić mu nieproporcjonalny podział ustępów takich, które bądź to melodyjnością swoją, bądź cechą dramatyczną, skupiają na sobie uwagę i oczekiwanie audytorjum całego. Słowa powyższe stosujemy w pierwszym rzędzie do znakomitego naszego gościa, pani Klamżyńskiej, która już pierwszą kreacją swoją na naszej scenie, „Łucją", okazała w sposób imponujący, że owe pełne entuzjazmu i superlatywów sprawozdania zagraniczne o jej debiutach na najpierwszych scenach europejskich, nic a nic nie są przesadne. Otóż w „Rigolecie" — powtarzamy — nie ma śpiewaczka dużej partji, jak to mówią, nie mieszka ona na scenie przez ciąg całego wieczoru, musi natomiast w kilku chwilach stanowczych rozwinąć taki olbrzymi zasób i głosu i sztuki — zarówno w grze jak śpiewie — że one najkompletniej wystarczają, aby jasno zdać sobie sprawę, jakiej miary artystkę mamy przed oczyma. Zadaniu temu odpowiedziała wczoraj p. Klamżyńska ze świetnym sukcesem, to też po tym drugim jej występie należy już bezwarunkowo postawić sympatyczną rodaczkę naszą w rzędzie najlepszych sopranistek koloraturowych w całej Europie. Popisową swoją arję w II. odsłonie (rozpoczynającą się od słów włoskiego tekstu: *Caro nome*"..) odśpiewała artystka po polsku, co naturalnie spotęgowało jeszcze zapał publiczności, bez tego już nastrojony samą produkcją śpiewaczki do wysokiej skali i literalnie burzą oklasków długich, a gorących, nagrodzono miłego gościa. Aplauz taki towarzyszył zresztą pani K. za każdem jej pojawieniem się na scenie, przechodząc po aktach poszczególnych w ogłuszające grzmoty oklasków i długą serją wywoływań.

Ale te oznaki zadowolenia publiczności były i wczoraj — jak rzadko kiedy spotyka to u nas najlepszej nawet sławy artystów — zupełnie zasłużone i zupełnie szczere...

Zasłużone — sądzimy — niemniej i z tego powodu, że p. Chodakowski był od początku do końca i w grze i w śpiewie Rigolettem tak dobrym, jak to się nie często spotyka na deskach operowych (o Lwowie nawet nie wspominamy w tem miejscu), a p. Warmuth interpretował swoją partję księcia Donżuana, z werwą i smakiem artystycznym, których to cnót śpiewackich młody nasz artysta składa dowody piękne w każdej kreacji, jakie dotychczas mieliśmy sposobność widzieć. Typowym bandytą Sparafucillem był p. Jeromin, a p. Kasprowiczow w epizodycznej rólce Magdaleny, bardzo szczęśliwie dostrajała się do sytuacji. Słowem przedstawienie wczorajsze zaliczamy do najlepiej udałych, jakie kiedykolwiek słyszała ze sceny skarbkowskiej publiczność nasza, co znów ostatecznie i nie bardzo dziwna rzecz, gdy się zważy, że bądź jak bądź taką czwórką solistów mogłaby się pochlubić każda pierwszorzędna opera.

Z loży namiestnikowskiej przysłuchiwała się całej operze arc. Bianca, która od niejakiego czasu każde przedstawienie operowe zaszczyca obecnością swoją i sukcesy naszych artystów z zajęciem widocznem śledzi. Przedstawienie zaszczycił również swą obecnością marszałek kraj. ks. Sanguszko.

# Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Praga** 10. stycznia. Klub Staroczechów uchwalił na razie nie składać mandatów, a natomiast w trzeciem czytaniu dopóty nie głosować za żadnem przedłożeniem ugodowem dopóki sejmowi nie zostanie przedłożoną sejmowa ordynacja wyborcza.

**Berlin** 11. stycznia. *Vorwärts* ogłasza wykaz socjalno-demokratycznej prasy niemieckiej. Wychodzi więc w Niemczech 30 pism codziennych, 20, trzy razy tygodniowo, 7, dwa razy tygodniowo, 9 tygodników, 1 dwutygodnik, dwa pisma humorystyczne i jedno literackie. Oprócz tego są pisma fachowe w liczbie 44.

W poniedziałek wypowie w parlamencie obszerną mowę, nowy minister finansów dr. Miquel. We środę obradować będzie sejm pruski nad wnioskiem Richtera w sprawie stempli fideikomisowych.

**Monachjum** 11. stycznia. Sejm bawarski postanowił uczcić 70 letnią rocznicę urodzin księcia-rejenta podarkiem w kwocie 10,000.000 marek na założenie nowego muzeum narodowego jego imienia.

**Paryż** 11. stycznia. Dziś odbędzie się pogrzeb ks. Leichtenberskiego. Rząd republiki postanowił przy sposobności pogrzebu oddać księciu honory należne członkom domu panującego. Garnizon paryski i reprezentanci rządu towarzyszyć będą uroczystości pogrzebowej.

**Rzym** 11. stycznia. Według *Esercito* rozpoczną się niebawem próby z $6^1/_2$ mm. karabinem w szkole strzelniczej piechoty w Parma.

**Rzym** 11. stycznia. Wielkie wrażenie wywołał list Imbrjaniego znanego przewódcy irrydenty. Wybrany do parlamentarnej deputacji, która miała złożyć życzenia królowi nie przyjął wyboru i w otwartym liście oświadczył, iż wówczas dopiero, wstąpi do Kwirynału, gdy król Humbert tytułować się będzie królem Trjestu i Trento.

**Medjolan** 11. stycznia. Według klerykalnego pisma *Lega Lombarda* napotkano w rokowaniach Rosji z Watykanem, co do mianowania polskich biskupów, na nowo na trudności, lecz jest nadzieja, że za pośrednictwem Francji zostaną one usunięte.

**Wiedeń** 11. stycznia. Przeszkody ruchu skutkiem zawiei mnożą się ustawicznie. Niektóre kolee zupełnie wstrzymały ruch pociągów. Na innych pociągi opóźniają się niekiedy po pięć godzin. Pod Poetschach w Styrji ugrzązł pociąg w śniegu i został zdruzgotany przez dążącą za nim z tyłu maszynę. Starszy porucznik inżynierji z Zagrzebia M... ...y odniósł ciężkie rany inni pasażerowie także.

**Paryż** 11. stycznia. W senacie francuskim zasiada obecnie 7 dziennikarzy.

Car darował przez ambasadora Mohrenheima prefektowi policji p. Lozé w uznaniu jego zasług (!) złotą, brylantami wysadzaną cygarniczkę.

**Berno** 10. stycznia. Sytuacja w Tessynie bardzo prężona. Obawiają się nowych awantur przy sposobności odbywających się dziś wyborów.



**Podziękowanie.**

Niniejszem składamy Wielmożnemu Panu dr Piskowi za nadzwyczaj wielką staranność przy leczeniu mego syna z bardzo niebezpiecznych dwóch słabości, gdzieśmy zupełną nadzieję stracili, najserdeczniejsze Bóg zapłać!

**Katarzyna i Tomasz Decorde.**

TEATR HR. SKARBKA.

**Dziś:**

Po raz drugi:

**Zwykłe dzieje**

komedjo-dramat w 3. aktach z włoskiego Giuseppe Costetti.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Henryk książę Trezac | Woleński |
| Emilja, jego żona | Stachowiczowa |
| Hrabia Albert Lonati | Kwieciński |
| Generał Markiz de Roucibello, ojciec księżnej | Zieliński |
| Feliks, kamerdyner | Wysocki |
| Van der Hausen, ogrodnik | Feldman |
| Georgetta, pokojowa | Urbanowicz |
| Pierwszy służący | Senowski |
| Marszałek | Gawski |
| Posłaniec | Strożewski |

Rzecz dzieje się w zamku książęcym w okolicy Medjolanu.

Rozpocznie:

**Paziowie królowej Marysieńki**

oryginalna operetka w 2. aktach Dunieckiego.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Król Jan III. | Gasiński |
| Marja Kaziniera | Czechowiczówna |
| Markiz de Lusace | Laskowski |
| Alina, dama dworu | Kasprowiczowa |
| Janusz | Skalska |
| Stefan | Dina |
| Roman | Radwan |
| Staś | Gilewska |
| Jacek | Weiglówna |
| Jaś | Michlewiczowa |
| Franuś | Heinrich |
| Dumuś | Radkiewiczówna |
| Wicek | Rutkowski |
| Winnicki, trefniś króla | Myszkowski |

Damy i panowie dworu — służba.

Rzecz dzieje się w Żółkwi na zamku królewskim.

W akcie drugim panna Sachsówna i p. Żymirski odtańczą „KUJAWIAKA".




Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.